

*Sylvia Karpowicz-Słowikowska*

„PIĘKNE WIĘZIENIE” I „MIASTO PRZEKŁĘTE”  
– BERLIN KOŃCA XIX WIEKU O CZAMI BOLESŁAWA PRUSA  
ORAZ STANISŁAWA PRZYBYSZEWSKIEGO

Berlin w ostatnim dziesięcioleciu dziewiętnastego wieku był dość licznie odwiedzany przez Polaków, w tym przez ludzi szeroko rozumianej kultury. Było to bowiem miejsce, które stało się znaczące nie tylko ze względu na swą polityczną rolę w niemieckim organizmie państwowym, ale również z powodu artystycznych inicjatyw, jakie były podejmowane w tym mieście. Stawał się też często Berlin pierwszym przystankiem na drodze do sukcesu dla polskich inteligentów i ludzi sztuki. Na koncerty w latach 1890–1891 przybył tu Ignacy Paderewski. Jako 3,5-letnie dziecko, w roku 1890, pojawił się w Berlinie Artur Rubinstein, który właśnie wtedy uzyskał swoją pierwszą pianistyczną recenzję, zaś w latach 1897–1904 pobierał tu edukację muzyczną (i przeżył koncertowy debiut w roku 1900), później natomiast wielokrotnie występował w tutejszych salach. Między rokiem 1886 a 1895 w Berlinie żył i tworzył znany malarz Julian Fałat, w latach 1893–1902 w stolicy Niemiec mieszkał Wojciech Kossak. W roku 1891 miasto zwiedzał pisarz, publicysta, tłumacz poezji Heinricha Heinego – Czesław Jankowski<sup>1</sup>.

---

<sup>1</sup> Więcej o Polakach w Berlinie czytaj w: T. Szarota, *Berlin w oczach Polaków (1789–1939). Przyczynek do stereotypu Niemca*, w: tegoż, *Niemcy i Polacy. Wzajemne postrzeganie i stereotypy*, Warszawa 1996, s. 11–63.

W 1895 roku do Berlina zawitał, będący wtedy u szczytu kariery, 48-letni Bolesław Prus. W mieście tym, nazwanym przez niego „mózgiem Niemiec”<sup>2</sup>, przebywał od 7 maja do 16 czerwca<sup>3</sup>. Dużo dłużej w stolicy Rzeszy pozostał Stanisław Przybyszewski, który najpierw – w wieku 21 lat – podjął tam studia (nie ukończył ich), następnie zaś osiadł, by w rezultacie spędzić w tym miejscu siedem lat (1889–1898, z trzyletnią przerwą na pobyt w Norwegii). Ci dwaj polscy pisarze, znajdujący się w zupełnie innej sytuacji wyjściowej jako przybysze do obcego miasta, zbudują jednak bardzo podobne i spójne w wielu elementach jego obrazy.

Dla Bolesława Prusa Berlin był soczewką, w której skupiły się osiągnięcia myśli niemieckiej, sprzęgniętej z narodowymi przymiotami. Miasto to intrygowało go jako symbol kraju, którego sukcesy z życzliwością, ale i od pewnego momentu – niepokojem – obserwował. Tzw. „kwestia niemiecka” była bowiem zagadnieniem, które w jego twórczości dość wcześnie zajęło miejsce znaczące. Zainteresowanie tym zagadnieniem towarzyszyło mu praktycznie od początków aktywności dziennikarskiej, czyli od roku 1872<sup>4</sup>, zaś od roku 1874 kwestia ta na stałe zagościła w repertuarze dziennikarskich tematów Prusa, by – w opinii Ludwika Włodka (pierwszego monografisty pisarza) – stać się sprawą naczelną<sup>5</sup>.

Berlin był w pisarstwie Aleksandra Głowackiego kwintesencją niemieckości, a nawet prusackości (autor *Placówki* zawsze wytrwale rozróżniał dwa aspekty „kwestii niemieckiej”)<sup>6</sup>. Przykładu dostarcza mało znany utwór z roku

<sup>2</sup> B. Prus, *Notatnik z Berlina z 1895 r.*, Biblioteka Publiczna w Warszawie, rkp. 136, s. 35. Z powodu drugiej wojny światowej nie zachował się komplet berlińskich notatek. Ostatnią osobą, która korzystała z pełnego ich zapisu, był Tadeusz M. Narolewski.

<sup>3</sup> O miesięcznym pobycie Prusa w Berlinie czytaj w: F. Araszkiwicz, *Zagraniczna podróż Bolesława Prusa w świetle nieznannej korespondencji*, „Ruch Literacki” 1932, nr 7, s. 193–198; T.M. Narolewski, *Bolesław Prus w Niemczech*, „Lech” 1937, z. 1, s. 21–22; A. Lawaty, *Das „deutsche Dilemma” von Bolesław Prus. Bemerkungen zu seinen Chroniken*, w: *Suche die Meinung. Karl Dedecius dem Übersetzer und Mittler zum 65. Geburtstag*, hg. von E. Grözinger, A. Lawaty, Wiesbaden 1986, s. 195–213; T. Szarota, dz. cyt., s. 25–30.

<sup>4</sup> Kiedy to w artykule *Nasze grzechy*, opublikowanym anonimowo w „Opiekunie Domywym” (nr 22 z 29 V 1872), sygnalizował możliwe niebezpieczeństwo płynące z przekazywania przemysłu i handlu w ręce kapitalistów niemieckich.

<sup>5</sup> Zob. L. Włodek, *Bolesław Prus. Zarys społeczno-literacki*, Warszawa 1918, s. 214–215.

<sup>6</sup> Czytaj o tym np.: S. Karpowicz-Słowikowska, *Kilka uwag o kwestii niemieckiej w publicystyce Bolesława Prusa*, w: *Album Gdańskie. Prace ofiarowane Profesorowi Józefowi Bachórzowi na siedemdziesiątą piątą rocznicę urodzin i pięćdziesięciolecie pracy nauczycielskiej*, Gdańsk 2009, s. 516–523; też, „Kwestia niemiecka” w *publicystyce Bolesława Prusa*, Gdańsk 2011.

1882 zatytułowany *On*, poświęcony w całości „żelaznemu kanclerzowi”, czyli Otto-nowi von Bismarckowi<sup>7</sup>. Przemyslenia Bolesława Prusa na temat Berlina dokumentują jednak przede wszystkim materiały, jakie powstały pod wpływem wrażeń z po-bytu pisarza w stolicy Rzeszy. Będą to *Kartki z podróży*<sup>8</sup>, listy i podręczny notatnik<sup>9</sup>.

Stanisław Przybyszewski wrażenia z pobytu w Berlinie zawarł zwłaszcza we wspomnieniowej książce z roku 1926 zatytułowanej *Moi współcześni*<sup>10</sup> oraz w pochodzących z lat 90. listach<sup>11</sup>. Jako obserwator niemieckiej rzeczywistości był w zdecydowanie lepszej sytuacji niż jego starszy kolega po piórze, ponie-waż doskonale znał język niemiecki, potrafił wyczuwać jego semantyczne niuanse, więcej – modernizował go. Tak pisał o tym we wspomnieniach:

Majaczono w Polsce o moim wpływie na literaturę niemiecką, i istotnie go wywar-łem – ale nie moim tworem pisanym, który z natury rzeczy był i musiał być im obcym, mimo że posługiwałem się, a raczej posługiwać się musiałem ich językiem. Słowa rozumieli, byli nawet zdziwieni, że im tak beczelnie język szopenizowałem, ale duch mego tworu był im więcej obcy niż chiński.<sup>12</sup>

Przybyszewski pisał i wydawał w języku Goethego swoje książki, współ-pracował z niemieckimi czasopismami, obracał się wśród berlińskiej bohemy artystyczno-literackiej. Prus tymczasem słabo znał język niemiecki. W liście do żony

<sup>7</sup> Więcej o utworze *On* czytaj: S. Karpowicz-Słowikowska, „*On*” *Bolesława Prusa – nowela, obrazek, szkic czy parabola*, w: *Bolesław Prus: nowelista*, red. J.A. Malik [w druku]; też, „*Gdy nie można rządzić, trzeba panować!*”. *Bolesław Prus o kanclerzu Bismarcku*, w: *Władca, władza – literackie doświadczenia Europejczyków*, red. M. Poradecki [w druku].

<sup>8</sup> Zob: B. Prus, *Kartki z podróży [Berlin]*, w: tegoż, *Pisma*, red. Z. Szwejkowski, t. 28, Warszawa 1950, s. 121–276.

<sup>9</sup> B. Prus, *Notatnik z Berlina z 1895 r.*

<sup>10</sup> Tom pierwszy *Moich współczesnych* zatytułowany *Wśród obcych* ukazał się w edycji książkowej w roku 1926, ale jego pierwodruk zaprezentowany został na łamach „Tygodnika Ilustrowanego” (1924, nr 4–52) oraz „Rzeczypospolitej” (1925, nr 54–146). Tom drugi *Wśród swoich* nie został ukończony i wydrukowano go pośmiertnie, w roku 1930. Wszelkie cytaty w artykule pochodzą z wydania: S. Przybyszewski, *Moi współcześni*, wstęp J. Wilhelmi, przypisy oprac. J. Bartnicka, Warszawa 1959.

<sup>11</sup> S. Przybyszewski, *Listy*, oprac. S. Helsztyński, t. 1: 1879–1906, Warszawa 1937. Cytowana w artykule korespondencja pochodzi z tego wydania.

<sup>12</sup> S. Przybyszewski, *Moi współcześni*, s. 107. Pisarz objaśnia na tej samej stronie wspomnień istotę „szopenizowania”: „«Szopenizować» stało się u Niemców przysłowiem. Jeżeli ktoś użył jakiejś dziwacznej, zbyt śmiałej metafory, jeżeli dowolnie przekształcał język, a raczej wydobywał z niego nieznanne dotąd walory, nazywało się, że szopenizuje język”. Pisarz miał o swoim wpływie na język niemiecki bardzo dobre zdanie (zob. list *Do Adolfa Nowaczyńskiego*, Kongsvinger 7 maja 1897, w: tegoż, *Listy*, s. 150 oraz list *Do Alfreda Neumanna*, Berlin bd. 1897, w: tamże, s. 173).

tak oceniał swoje lingwistyczne przygotowanie do podróży: „Pytasz o język. Władam nim haniebnie, ale co mi potrzeba kupuję i oglądam, i – sylabizuję miejscowy dziennik”<sup>13</sup>. Mimo typowo „przewodnikowego” sposobu zwiedzania kronikarz realizował założone wcześniej zadanie, by poczynić jak najwięcej spostrzeżeń przydatnych dla reformowania własnej ojczyzny. 8 czerwca 1895 roku pisał do żony:

Pamiętaj, że nie jestem „turystą”, który w ładnej formie ma podać swoje wrażenia i dowcipnie zakpić z Prusaków, ale – jestem jakby delegat, który musi sprostować wiele błędnych opinii i wskazać czytelnikom rzeczy, o jakich nie mają pojęcia.

Co prawda nie do końca chyba wierzył w powodzenie swojej „misji”, bo dalej dodawał: „Zapewne, że nie uda mi się tak, jak bym pragnął, ale – muszę zrobić, jak potrafię najlepiej”<sup>14</sup>. Musiał jednak pogodzić się z rolą turysty, zwłaszcza że został pozbawiony jakiegokolwiek opieki ze strony osób, które wcześniej deklarowały pomoc. Po wyjeździe do Szwajcarii Gustawa Gebethnera, z którym pisarz przybył do Berlina, miał się Prusem zajmować syn wydawcy, ale – w praktyce – pisarz sam zapewniał sobie czas.

Dla Przybyszewskiego, który w Berlinie i jego okolicach czuł się swobodnie jako pruski poddany, choć nigdy nie zapominał, że jest Polakiem (a co więcej – nie przestawał tego manifestować, grając przy wielu okazjach utwory Chopina), pobyt w stolicy Cesarstwa był okazją do tworzenia rozlicznych paralel między sytuacją polską oraz niemiecką. Płaszczyzną porównań stawała się zazwyczaj kultura i sztuka. Pisał z dumą o wyższości polskiego narodu, kiedy przytaczał opinie dra Maksa Ascha o Stanisławie Grabskim: „Najinteligentniejszy niemiecki młodzieniec jest biednym przemądrzałym chłopcem w porównaniu z waszą przekłętą polską przedwczesną dojrzałością intelektualną”<sup>15</sup>. Był jednak świadom, że tego rodzaju opinie nie muszą przynosić jednoznacznych ocen. Zauważył wszak: „Polska jest stanowczo najkulturalniejszym narodem w Europie, inna rzecz, że nie była w stanie swym twórcom zabezpieczyć materialnego bytu”<sup>16</sup>. Z perspektywy swoich późniejszych polskich doświadczeń doda w dalszej części wspomnień jeszcze jeden kwantyfikator: „Polska jest bądź co

<sup>13</sup> B. Prus, *Do żony*, Berlin 28 maja 1895, w: tegoż, *Listy*, oprac., komentarzem i posłowiem opatrzyła K. Tokarzówna, red. Z. Szwejkowski, Warszawa 1959, s. 218 (dalej oznaczane jako L i numer strony).

<sup>14</sup> B. Prus, *Do żony*, Charlottenburg 8 czerwca 1895 (L, 222).

<sup>15</sup> S. Przybyszewski, *Moi współcześni*, s. 62.

<sup>16</sup> Tamże, s. 91.

bądź najkulturalniejszym – bynajmniej nie sędzę, by najwięcej ucywilizowanym – narodem w Europie”<sup>17</sup>. Wyższość polskiej krwi nad niemiecką ujawniała się według Przybyszewskiego nawet w pokoleniach, które już z polskością nie miały żadnych związków. Taka sytuacja miała zachodzić w przypadku Friedricha Nietzschego, a właściwie w jego języku, o którym pisał: „Cud języka Nietzschego może odczuć tylko Polak – toć to najcudowniejszy język polski, przetransponowany przez geniusza na język obcy! Język niemiecki Nietzschego gwałcił niebywale niemczyznę jego czasów: czytało go się jak obcego pisarza – język ten wywoływał zdumienie i gorący protest”<sup>18</sup>. Dostrzegał wszakże i walory, jakie kryła w sobie niemczyzna, mniej plastyczna niż polszczyzna, ale za to zawierająca „znacznie więcej nawarstwień kultury”, a przy tym bardziej podatna na wpływy innych języków, które ją ubogacały<sup>19</sup>.

Bolesław Prus nie był przygotowany do czynienia takich lingwistycznych obserwacji. Stosował jednakże podobną metodę polsko-niemieckich porównań w odniesieniu do innych aspektów życia berlińczyków. Przyglądał się przede wszystkim samemu miastu, jego topografii, budowlom.

Już od pierwszych chwil spędzonych w Berlinie fascynowała go niemiecka organizacja. Podziwiał dworzec kolei miejskiej Friedrichstrasse Bahnhof, przypominający wielką oranżerię, w której ruch pociągów odbywał się nieomal nieustannie – bez typowego dla Polaków krzyku i zamieszania. Koordynacja rozkładu pociągów, architektoniczne rozwiązania dworca były tylko wstępem do pozytywnego wrażenia, jakie wywarła na pisarzu niezwykle czysta berlińska ulica, o której napisał, że „to nie ulica, ale starannie utrzymany pokój”<sup>20</sup>.

Swoje spotkanie z miastem rozpoczął niezbyt szczęśliwie od pobytu w „Friedrichshofie” – hotelu przy Friedrichstrasse, gdzie zamieszkał wraz z Gustawem Gebethnerem, swoim wydawcą, z którym odbywał początkowo podróż po Europie. Tam ze zdziwieniem spostrzegł, że w pokoju nie ma jeszcze elektryczności, ciepłej i zimnej wody, centralnego ogrzewania. Są natomiast okna otwierane do wnętrza, co jest nie lada ułatwieniem, dzięki któremu pokojówki myjące szyby nie wypadają na zewnątrz. Pisarz wymeldował się

<sup>17</sup> Tamże, s. 116. Tomasz Szarota uważa, że rozróżnienie między kulturą a cywilizacją może być efektem lektury pracy Oswalda Spenglera *Der Untergang des Abendlandes* (zob. T. Szarota, dz. cyt., s. 31).

<sup>18</sup> S. Przybyszewski, *Moi współcześni*, s. 76.

<sup>19</sup> Zob. tenże, *Do Alfreda Neumanna*, s. 174–175.

<sup>20</sup> Zob. B. Prus, *Kartki z podróży [Berlin]*, s. 174–176.

wkrótce z owego hotelu, chcąc uciec od towarzystwa natrętnego staruszka i zgiełku miasta<sup>21</sup>.

Początkowo jednak był tym miastem oczarowany, z zachwytem pisał: „Prusy i Berlin zrobiły na mnie silne wrażenie [...]. Ile tu rzeczy dużych i małych godnych widzenia i naśladowania!”<sup>22</sup>. W *Kartkach z podróży* dzielił się swoimi spostrzeżeniami, z których przebija ton rozgoryczenia, wynikającego z dysproporcji między Warszawą a stolicą Prus. Stwierdzał:

Berlin jest znakomicie bogatszym od Warszawy. Widać to po [...] domach. Domy berlińskie są wyższe od naszych, są budowane jeżeli nie z kosztowniejszych, to z pewnością z lepszych materiałów i mają daleko więcej ornamentów aniżeli nasze. W ogóle w Berlinie każdy kwadrato- wy szań czy to ściany, czy chodnika, czy bruku jest zrobiony staranniej i ładniej aniżeli u nas.<sup>23</sup>

[...] gmachy publiczne – imponują, choć chłodne, a domy prywatne – pałace. Co krok to jakiś budynek staroniemiecki (ratusz w Kazimierzu) albo zamek z wieżyczkami i gotyc- kimi oknami. Wszystko zaś tonie wśród pysznych ogrodów [...].<sup>24</sup>

W opisach berlińskiej architektury nie był wyłącznie apologetą. Początkowy zachwyt budowlanym rozmachem, bogactwem ozdób, ustąpił. Począł dostrzegać usterki w proporcjach, wynikające z braku gustu i z potrzeby megalomańskich manifestacji. Jego wrażenia znamionuje typowa dla obcego przybysza zmiana optyki: początkowa, ogólna perspektywa, obejmująca obraz całościowo, zawęża się, skupiając na szczególnie i wcześniej niedostrzeganych elementach. Prus mało wędrował ulicami Berlina, częściej uciekał do zacisznych wnętrz domostw, a przynajmniej – w rzadziej uczęszczane uliczki: „uciekłem”, napisze w *Kartkach z podróży*, „na ustronne ulice, ażeby nareszcie znaleźć jakiś dom niski, gładki, podobny do naszych. I wtedy spostrzegłem, że berlińskie kamienice są przeładowane ozdobami, że spoza tych pałaców wyglądają browary, a spoza wieżyczek – fabryczne kominy”<sup>25</sup>. Niewiele jest w opisach tego miasta dokładnych wskazówek topograficznych. Do głosu dochodzi zapewne agorafobia, która kazała mu przeprowadzić się do osobnego

<sup>21</sup> Zob. B. Prus, *Do żony*, Charlottenburg 22 maja 1895 (L, 215–216).

<sup>22</sup> Tenże, *Do żony*, Berlin 19 maja 1895, w: A. Głowacki (B. Prus), *Listy*, s. 213.

<sup>23</sup> Tenże, *Kartki z podróży [Berlin]*, s. 222. Zob. również: B. Prus, *Kronika tygodniowa*, „Tygodnik Ilustrowany” (1 VI 1907), w: tegoż, *Kroniki*, t. 19, s. 126–128. Cytaty z kronik podaję za edycją: B. Prus, *Kroniki*, t. 1–20, red. Z. Szweykowski, Warszawa 1953–1970.

<sup>24</sup> Tenże, *Do żony*, Berlin 15 czerwca 1895 (L, 226–227).

<sup>25</sup> Tenże, *Kartki z podróży [Berlin]*, s. 184.

w owym czasie miasta – Charlottenburga<sup>26</sup>. Miejsce podobało mu się na tyle, że polecał je nawet turystom i rodzinie: „[...] jaka ładna okolica” – pisze do żony 20 maja 1895 – „Wyobraź sobie mnóstwo ogrodów, pociętych lipowymi alejami jak w Puławach, a wśród tego – gmachy i pałacyki; koleje, tramwaje itd.”<sup>27</sup>.

Tu ma widok przez okno na bujną przyrodę, spokój, jaki ma do zaoferowania ta dzielnica hoteli i prywatnych pensjonatów, oddzielona od Berlina ogrodem zoologicznym: „Cicho mi tu i dobrze, z czego domyślam się, że spokój jest mi potrzebny jak woda rybnie. [...] Mam zresztą nadzieję, że sama przekonasz się, jaki to smak w pierwszych kilku dniach, kiedy wielkość przytłacza, a nowość boli!”<sup>28</sup> – pisze. Berlin oglądał pisarz raczej od strony przedmieść, tam też koło Tiergartenu zwiedził plac zbudowany na wzór wenecki i zorganizowaną na nim „Wystawę włoską”, charakteryzowaną w liście następująco: „Są tam wina, muzykanci, strażnicy, kwiaciarki, kanały, gondole, itd. – włoskie. I naprawdę można mieć złudzenie, że się jest jeżeli nie w Wenecji, to przynajmniej w jakimś włoskim Lubartowie”<sup>29</sup>. Wędrując po mieście, podążał szlakiem kolejnych wystaw, muzeów. Wszędzie uderzało go bogactwo oglądanych eksponatów i ogrom zwiedzanych budynków:

Ile tu rzeczy jest do oglądania, niestety! Bardzo powierzchownego. Sama np. wystawa[wa] higieniczna, niby to drobiazg, jest arcydziełem. Obejmuje całe życie i zdrowie, nawet pracę ludzką od urodzenia do grobu – a wszystkie budowle, sale, ochrony, szpitale, systemy kanalizacyjne itd., itd. przedstawione są w modelach. [...] Jakie tu budowle! Wystawa obrazów ma 54 sale, z tych 8 jak nasza ratuszowa, a z reszty każda większa od Sali T-wa Zachęty. Albo Szkoła Politechniczna: 540 sal!... ma wykłady, gabinety, itd.<sup>30</sup>

Pojawia się w tym opisie znany z *Kronik* sposób wartościowania, odnośzenia wszystkiego do rzeczywistości warszawskiej, czy szerzej – polskiej. Porównaniom, zestawieniom podlegają wszelkie aspekty życia: wygląd budynków i ludzi; wytwory kultury niemieckiej i polskiej.

Również wspomnienia Przybyszewskiego dostarczają nam ciekawych spostrzeżeń o „kamiennym morzu” – jak nazwie Berlin w *Moich współczesnych*<sup>31</sup> pisarz. On także, podobnie jak Prus, przeżył czas fascynacji tym miastem.

<sup>26</sup> Echo pobytu w Charlottenburgu odzywa się m.in. w *Kronice tygodniowej* (23 X 1898), w: B. Prus, *Kroniki*, t. 15, s. 408.

<sup>27</sup> Tenże, *Do żony*, Charlottenburg 20 V 1895 (L, 214).

<sup>28</sup> Tenże, *Do żony*, Charlottenburg 22 V 1895 (L, 216–217).

<sup>29</sup> Tenże, *Do żony*, Charlottenburg 20 V 1895 (L, 214).

<sup>30</sup> Tenże, *Do żony*, Charlottenburg 5 VI 1895 (L, 219).

<sup>31</sup> S. Przybyszewski, *Moi współcześni*, s. 94.

Było to w początkowych latach pobytu, kiedy Berlin miał go złudnymi perspektywami, w których znakniiony sukcesu przyszły pisarz widział dla siebie szansę. Ten potencjał tkwił w artystycznej atmosferze metropolii, w istnieniu różnych stowarzyszeń skupiających ludzi sztuki, bo jak pisał: „W Niemczech [...] wszystko jest korporacją”<sup>32</sup>. Możliwości tworzyli też ludzie, których spotykał, a przede wszystkim młodzi poeci, prozaicy i dramaturdzy – nie tylko niemieccy, bo Berlin był Mekką pisarzy z całej Europy, a zwłaszcza ze Skandynawii (co nawet komentował z przekąsem mówiąc o „kolonii skandynawskiej”<sup>33</sup>). Dał się zwieść ulotnej sławie<sup>34</sup>, jaką dość szybko zyskał, więc stwierdzał: „Siedzę w Berlinie jak długo będę mógł, bo mi się tu podoba”<sup>35</sup>. Z czasem stolica Rzeszy okaże się miastem mało przyjaznym i mimo szerokiej oferty kulturalnej, „czystego estetyzmu” – jak pisze Przybyszewski – raczej zachęci do szukania ukojenia i ciszy, których Berlin nie mógł zaoferować. Miejscem ucieczki stanie się Friedrichshagen – „bardzo piękna miejscowość – właściwie małe miasteczko na wschód od Berlina, położone nad całym szeregiem jezior”, a także siedziba przedstawicieli tzw. „Najmłodszych Niemiec” (modernistów niemieckich: Brunona Willego, Wilhelma Bölschego, Juliusza i Henryka Hartów)<sup>36</sup>. O swoich niemieckich kolegach nie miał Przybyszewski zbyt dobrego zdania. Dostrzegł w nich naiwność, infantylną skłonność do zabawy, a przede wszystkim nieumiarkowanie w picciu piwa, które skutkowało miałością dyskusji i mało odkrywczą tematyką sporów. Z wyczuwalną wyższością pisał o plebejskim pochodzeniu większości artystów niemieckich, ich braku towarzyskiej ogłady, objawiającym się „narowami bursza”, „chęplieniem się posiekaną twarzą, swoim *burschikos* obejściem”<sup>37</sup>.

Niewiele lepiej wypowiadał się Przybyszewski o niemieckich kobietach, zwłaszcza tych związanych ze światem artystycznej bohemy, pełniących wobec mężczyzn rolę służebną, bo

<sup>32</sup> Tamże, s. 180.

<sup>33</sup> Tamże, s. 154.

<sup>34</sup> Sława była ulotna, bo – jak się okazało – niezwykle zależna od zajęć, jakie miały miejsce w życiu prywatnym Przybyszewskiego (nieformalny związek w latach 1889–1893 z Martą Foerderówną, z którą miał troje dzieci, ślub z Dagny Juel [18 września 1893], pobyty małżonków w Norwegii w latach 1894–1898, a przede wszystkim samobójstwo kochanki w roku 1896). Z estymy, jaką się cieszył w pierwszych latach pobytu wśród berlińskiej bohemy, nie pozostało nic, pojawiły się natomiast ataki, a nawet literackie paszkwile. Rok 1896 stał się czasem duchowego zerwania z Berlinem. Potem pisarz dążył do opuszczenia miasta.

<sup>35</sup> S. Przybyszewski, *Do Pauliny Pajzderskiej*, Berlin 8 stycznia 1890, w: tegoż, *Listy*, s. 56.

<sup>36</sup> Tenże, *Moi współcześni*, s. 94.

<sup>37</sup> Tamże, s. 95.



w umysłowym życiu artysty kobieta niemiecka przeważnie żadnego udziału nie brała, brać nie mogła, a na jej plus-konto zapisywać by można, że nie miała żadnych pretensyj, by jakąś rolę w życiu swego męża odgrywać. Była trzykrotnym „K” – tym właśnie, czego Wilhelm II od kobiety wymagał: *Kind, Küche, Kirche*.<sup>38</sup>

Te kucharki, szwaczki, prostytutki i nieliczne nauczycielki szkół ludowych nie potrafiły nigdy wykroczyć poza owo ograniczające trzykrotne „K”.

Do tych socjologicznych obserwacji Przybyszewskiego można dorzucić garść spostrzeżeń Prusa, który poświęcił wiele uwagi opisom ludzi i zwyczajów niemieckich. Według autora *Lalki* drogie jest tamtejsze jedzenie, spanie zabawne – bo pod pierzyną, mieszkanie wyborne i tanie, mężczyźni „prześliczni” [!], podobni do polskich szlachciców (te same wąsy, twarze, rysy inteligentne, oczy siwe lub niebieskie)<sup>39</sup>, kobiety mniej ładne i pozornie mniej śmiałe<sup>40</sup>, choć w gruncie rzeczy wśród Niemców panuje wielka swoboda obyczajów. Wszyscy jednak wielbią porządek i obowiązek<sup>41</sup>. Ale berlińczycy nie zjednują sobie jego sympatii – „Tu ludzie są uczciwi, dobrzy i nawet grzeczni, ale chyba mają kamienne serca – taki dziwny ich wygląd i zachowanie. Jest to naród, w którym rozwinęła się myśl i wola ze szkodą [dla – SKS] uczucia”<sup>42</sup>. W *Kartkach z podróży* wiele miejsca poświęcił Prus sprawom obyczajowym, wywołującym jego zdziwienie:

Mężczyzna wchodzący gdzieś przed kobietą, mężczyzna publicznie klepiący kobietę po twarzy, mężczyzna częstujący kobietę piwem ze swego kufla, mężczyzna nie ustępujący kobiecie miejsca, są to zjawiska bardzo pospolite w Berlinie [...]. Brak grzeczności w stosunku do kobiet wynagradza się tu nie znanym gdzie indziej sentymentalizmem.<sup>43</sup>

<sup>38</sup> Tamże.

<sup>39</sup> Zob. B. Prus, *Kartki z podróży [Berlin]*, s. 177.

<sup>40</sup> Podobny, stereotypowy (bo jeszcze nie oparty na autopsji) obraz kobiet niemieckich rysuje Prus w *Doktorze filozofii na prowincji* (1875): „Hum! pandobrodzieju tego, jeżeli wolno, co też pandobrodziejowi tego najlepiej podobało się w Hajdelbergu, jeżeli wolno?... – Stary zamek, okolica i wino reńskie – odparł doktor filozofii. Sędzia Dmuchański, jak to powiadają, szeroko otworzył gębę, nie tracąc jednak fantazji, dodał: – Tfu!... A tego, pandobrodzieju, jeżeli wolno, z innych rzeczy co też panu doktorowi... tego pandobrodzieju?... – Z innych?... nic! Niemki brzydkie, jedzenie liche...” (w: tegoż, *Pisma*, red. I. Chrzanowski, Z. Szwejkowski, t. 3, Warszawa 1935, s. 197–198).

<sup>41</sup> Zob. B. Prus, *Przyczyny niemieckich powodzeń*, „Tygodnik Ilustrowany” (5 II 1910), w: tegoż, *Kroniki*, t. 20, s. 210.

<sup>42</sup> Tenże, *Do żony*, Charlottenburg 15 czerwca 1895 (L, 226–227).

<sup>43</sup> Tenże, *Kartki z podróży [Berlin]*, s. 245–246. Echo tych spostrzeżeń pobrzmiwa w felietonie zatytułowanym *Prusko-chińska łamigłówka*, „Kurier Codzienny” (18 XI 1900), w: tegoż, *Kroniki*, t. 16, s. 533.

Uważał, że berlińczycy są niewolnikami pracy („rys pracowitości góruje w Niemcu nad wszystkimi innymi”), dlatego berlińczyk „umie najlepiej pracować, potem uczyć się, a prawie wcale nie umie używać”<sup>44</sup>. Pisarz wyciąga z tego wnioski, że „górujący instynkt pracy robi ich punktualnymi, a jednocześnie twardymi i kanciastymi, dzięki czemu nawet grzeczność ich bywa jakaś szorstka, a obojętność ma pozory gburstwa”<sup>45</sup>. W notatniku, w formie haseł, zapisywał Prus uwagi do późniejszej dziennikarskiej „obróbki”. Czytamy tam między innymi: „bezpieczeństwo, rzetelność, obowiązek, demokracja”; „na Niemcy skromne i pracowite spadły miliardy i użyto je na luksus”; „naród bardzo muzykalny, orkiestry i śpiewy chóralne”; „Prusacy nie mają towarzyskich talentów, ale czy nie mają uczucia? Niemki mają być bardzo tkliwe i skore do miłości”; „Pruska grzeczność: potrafi i w chłodny sposób przeprosza”; „między ludem wiele postaci sympatycznych: dożkarze, konduktorzy kolei, robotnicy, służące, bursze”; „nie ma żebraków”<sup>46</sup>.

Opisy berlińskich realiów życia autora *Moich współczesnych* także wiele mówią o samym mieście i jego mieszkańcach. Przybyszewski mieszkał między innymi w „najwięcej osławionej dzielnicy robotniczej na północy Berlina”, za Wedingiem, a jego „budę” – jak nazywał swój pokój – zapelniały „stół, krzeselko i łóżko, tak twarde, że niczym prycza więzienna”<sup>47</sup>. Bywał też w mieszkaniu Richarda Dehmela, poety niemieckiego, z którym łączyła go wieloletnia przyjaźń. Z okien mieszkania Przybyszewskiego na piątym piętrze, które zdawało się być najwyższym punktem miasta, „rozścielał się nieporównany widok na cały Berlin – a raczej olbrzymie morze dachów, wież, kopuł, kominów fabrycznych”. Z tej perspektywy, co wielce znamienne, „pierwszy i jedyny raz [...] Berlin nieomal pięknym się wydał”<sup>48</sup>. Wiele czasu spędzał Przybyszewski w winiarni „Pod Czarnym Prosiakiem” („Zum schwarzen Ferkel”), w której spotykały się „Najmłodsze Niemcy”, a przede wszystkim skandynawska bohema, którą stać było nie tylko na piwo, ale i burgundzkie wino<sup>49</sup>.

W spostrzeżeniach dotyczących społeczeństwa berlińskiego skupił się szczególnie na kwestii artystów, ich roli w narodzie, w organizmie państwowym i na stosunku obywateli do nich. Zauważył, że ludzie sztuki żyli poza obrębem

<sup>44</sup> Tenże, *Kartki z podróży [Berlin]*, s. 249.

<sup>45</sup> Tamże, s. 250.

<sup>46</sup> B. Prus, *Notatnik z Berlina z 1895 r.*, ss. 11–12, 14, 27, 31, 36.

<sup>47</sup> S. Przybyszewski, *Moi współcześni*, s. 105.

<sup>48</sup> Tamże, s. 117.

<sup>49</sup> „Cała ta winiarenka składała się z dwóch małych pokoików przedzielonych ciasnym szynkwasem, w którym piętrzyły się flaszki najprzeróżniejszych trunków – pokoików tak małych, że zaledwie 20 osób od razu w nich pomieścić się mogło, a po szóstej po południu nie można było 10 centymetrów miejsca znaleźć, tak była przepelniona [...]” (tamże, s. 154).

społeczeństwa, bo niemiecka burżuazja lękała się tych, o których mówiła: „darmozjady, zbereźnicy, chemicznie wyprani z wszelkiego poczucia etyki i wspólnoty społecznej, banda anarchistów, [...] obłąkani delirianci, którzy na domiar wszystkiego podatków płacić nie mogli!”<sup>50</sup>. To niedopełnienie zobowiązań skarbowych zdawało się być okolicznością najbardziej obciążającą artystę w oczach przyzwoitego berlińczyka. Ale niemiecki artysta nie był improduktywem. Dla utrzymania się przy życiu musiał wykonywać jakąś pracę w towarzystwie ubezpieczeniowym, w gazecie, wyrabiając zabawki dla dzieci, w najlepszym razie – jeżdżąc z odczytami<sup>51</sup>. I znów okazywało się, że według Przybyszewskiego Polska była łaskawsza dla ludzi pióra, bo „żaden artysta w Polsce nie przeżywa takiej nędzy, jaką przeżywał istotny artysta z Bożej łaski w Niemczech”<sup>52</sup>. Nawet polscy publicyści, jak pisał, okazywali się łagodniejszymi („nasz Jeske-Choiński był wytwornym panem wobec niemieckich krytyków, którzy zaopiekowali się berlińską bohemą”<sup>53</sup>). Nie ma też Przybyszewski dobrej opinii o nieprofesjonalnych odbiorcach sztuki, którzy – podobnie jak fachowi recenzenci – nie znają się na sztuce (nie potrafili się poznać na Munchu)<sup>54</sup>. Ogólnie, Niemcy w jego ocenie to doktrynerzy<sup>55</sup>, znają tylko „Empörung – zgorszenie”, ale nie znają buntu<sup>56</sup>. Ich stan umysłowy „jest nawet pomiędzy robot[nikami] berlińskimi [...] niski”<sup>57</sup>, bywają nienawistnie zajadli i wrodzy, „ostatni parobek u nas jest większym gentlemanem niż tutaj największy gentleman”<sup>58</sup>. W efekcie Berlin okazuje się „miastem przeklętym”<sup>59</sup>, mnóstwo w nim brudu (moralnego)<sup>60</sup>, „to jedno obozowisko żołnierskie, złożone z ludzi, militarnym drylem i tresurą doszczętnie z mózgowych czynności wyzbytych”<sup>61</sup>. Stolica Niemiec staje się mu wstrętna, chorobliwie męcząca<sup>62</sup>, a nawet znieawidzona<sup>63</sup>.

<sup>50</sup> Tamże, s. 115.

<sup>51</sup> Zob. tamże, ss. 111, 113.

<sup>52</sup> Tamże, s. 111. Odmienne pisze o tym w listach (zob. S. Przybyszewski, *Do Ernesta Prochazki*, Berlin lipiec–sierpień 1896, w: tegoż, *Listy*, s. 127).

<sup>53</sup> Tamże, s. 116.

<sup>54</sup> Zob. tamże, s. 184–185.

<sup>55</sup> Zob. S. Przybyszewski, *Do Zenona Przesmyckiego*, Kongsvinger maj 1895, w: tegoż, *Listy*, s. 100.

<sup>56</sup> Zob. tenże, *Moi współcześni*, s. 73.

<sup>57</sup> Tenże, *Do Stanisława Mendelso*n, Berlin 29 września 1892, w: tegoż, *Listy*, s. 67.

<sup>58</sup> Tenże, *Do Ernesta Prochazki*, Berlin 7 listopada 1897, w: tegoż, *Listy*, s. 169.

<sup>59</sup> Tenże, *Do Emanuela Leszeticzkiego*, Berlin 5 lipca 1897, w: tegoż, *Listy*, s. 160.

<sup>60</sup> Tenże, *Do Alfreda Momberta*, Berlin 7 stycznia 1897, w: tegoż, *Listy*, s. 138.

<sup>61</sup> Tenże, *Moi współcześni*, s. 364.

<sup>62</sup> Tenże, *Do żony Dagny*, Berlin po 14 listopada 1897, w: tegoż, *Listy*, s. 171.

<sup>63</sup> Tenże, *Do Teodora Toeplitza*, Kongsvinger lipiec–sierpień 1895, w: tegoż, *Listy*, s. 105.

Podobną ewolucję można zaobserwować w stosunku Bolesława Prusa do Berlina. I on – po dużo krótszym pobycie – zdawał się być przytłoczonym przez to miasto. Im bliżej było chwili wyjazdu, tym częściej do głosu dochodziło zmęczenie i przesycenie wrażeniami<sup>64</sup>. Nawet wycieczki do podberlińskich wsi, w których zadziwiały go przeogromne – niczym pałace – domostwa, nie były w stanie zatrzymać go na dłużej, bo, jak pisał: „miałem tu lód w sercu i ołów na głowie”<sup>65</sup>. Prus „z przyjemnością myśli o opuszczeniu Berlina”<sup>66</sup>. Stolica Niemiec jest dla niego miastem pięknym, a nawet „za pięknym”<sup>67</sup>. To miejsce „imponujące, przeładowane i nowe [...], odpycha w końcu”<sup>68</sup>.

Berlin będzie gościł w późniejszych refleksjach pisarza już tylko okazjonalnie. Stanie się – zwłaszcza w publicystyce – symbolem niemieckiej przewagi w cywilizacyjnym współzawodnictwie z Francją i Anglią o prymat w Europie. Zawsze już będzie jednak w myśleniu Prusa miastem „zimnym jak lód”, „pięknym więzieniem”<sup>69</sup>, w którym „za miliony nie chciałby [...] mieszkać całe życie”<sup>70</sup>.

Podobnie Przybyszewski, wyjeżdżając z Berlina do Norwegii płakał ze szczęścia<sup>71</sup>, zarzekł się, że nigdy nie wróci<sup>72</sup>, bo tak go „chorobliwie zmęczyło [...] to miasto”<sup>73</sup>; pobyt w Berlinie stał się dla niego „wprost męczarnią”<sup>74</sup>. Tajemniczy *genius loci* sprawił, że po latach we wspomnieniowych *Moich współczesnych* będzie jednak pisał o Berlinie z sentymentem, jako miejscu artystycznego, a przede wszystkim życiowego debiutu.

<sup>64</sup> Intensywność obserwacji znalazła swoje odzwierciedlenie w *Kartkach z podróży*, felietonach-reportażach drukowanych przez Prusa na łamach „Kuriera Codziennego”. Losy ich publikacji były dla pisarza kolejnym – po upadku redagowanych przez niego „Nowin” – dowodem obywatelskiej niedojrzałości Polaków. Zapowiedziane przez „Kuriera” w numerze 134 z 16 V 1895 roku korespondencje z podróży, ukazujące się dopiero po powrocie Prusa do kraju (od numeru 1 z 1 I 1896 do numeru 125 z 5 V tegoż roku), nie spotkały się z zainteresowaniem czytelników z powodu nużącej rozwlekłości, objawiającej się nadmiarem detalicznych opisów. Czasopismo zaprzestało nagle ich drukowania. Ciekawe jako materiał porównawczy notatki z Drezna, Karsbadu, Stuttgartu, Rapperswilu, Paryża – do których udał się Prus po Berlinie – nie zostały nigdy upublicznione i pozostały w formie prywatnych zapisków oraz korespondencji.

<sup>65</sup> B. Prus, *Do Juliana Adolfa Święcickiego*, Berlin 16 czerwca 1895, w: A. Głowacki (B. Prus), *Listy*, s. 230.

<sup>66</sup> Tenże, *Do żony*, Berlin 15 czerwca 1895, w: A. Głowacki (B. Prus), *Listy*, s. 226.

<sup>67</sup> Tamże.

<sup>68</sup> B. Prus, *Do żony*, Drezno 18 czerwca 1895, w: A. Głowacki (B. Prus), *Listy*, s. 231.

<sup>69</sup> Tenże, *Do żony*, Berlin 15 czerwca 1895, w: A. Głowacki (B. Prus), *Listy*, s. 226.

<sup>70</sup> Tenże, *Do żony*, Berlin 15 czerwca 1895, w: A. Głowacki (B. Prus), *Listy*, s. 226.

<sup>71</sup> S. Przybyszewski, *Do Alfreda Momberta*, Berlin 7 stycznia 1897, w: tegoż, *Listy*, s. 161.

<sup>72</sup> Zob. S. Przybyszewski, *Do Teodora Toeplitza*, w: *Listy*, s. 105.

<sup>73</sup> Tenże, *Do żony Dagny*, w: *Listy*, s. 171.

<sup>74</sup> Tenże, *Moi współcześni*, s. 294.

**Sylvia Karpowicz-Słowikowska**

***A “Beautiful Gaol” and a “Cursed City”: Late-Nineteenth-Century Berlin as Seen by Bolesław Prus and Stanisław Przybyszewski***

The Berlin of the 1880s was visited by big numbers of Poles, especially those affiliated to the world of arts. Among those who arrived and stayed there for some time was Ignacy-Jan Paderewski, Artur Rubinstein, Julian Fałat, or Wojciech Kossak. Bolesław Prus’s lived in Berlin for more than a month, while Stanisław Przybyszewski’s sojourn was several years’ long. The two authors, of different generations and world-views, were ‘united’ in their personal experience of the city’s realities, close to each other in terms of quality and language. Both of them experienced moments of enchantment with the German capital, which was followed by a phase of acquisition of a different, less approving perspective; at the end of this path was a desire to flee. ‘Beautiful gaol’ and a ‘cursed city’ are metaphors which aptly render both novelists’ impressions from their stay in late-nineteenth-century Berlin – where fascination meets dread and dismay.